

TYGODNIK
W I L E Ń S K I

Ner 152.

Dnia 15 Grudnia 1819 roku v. s.

C I A Ń C I A

Poema żartobliwe Jakóba JASINSKIEGO.

(Obacz Numer 146. str. 160).

Pieśń pierwsza.

I.

Niech kto chce śpiewa wojenne rozprawy,
Rycerzów meztwo, Fortuny odmiany,
Jak hardy w głodzie dla chleba i sławy
Biega za śmiercią żołnierz obłąkany:
Nie takich laurów Muza moja szuka,
Ani zazdrozczę kto się niemi wsławi,
Nie jestem autor, nieznam co jest sztuka,
Piszę to co chcę, i to co mię bawi;
Pochwał nie szukam, a na złość naganie,
Powieo o Ciańci, Ciapuci, Ciachanie.

II.

Pewnieby iaki ciekawiec zapytał,
Zkad mi do głowy przyszedł wymysł taki;

Ze w żadney książce tych imion nie czytał,
Czy to są ludzie, zwierzęta, czy ptaki?
Jeśli się tylko czytaniem nie znudzi,
A błędy dzieła łaskawie wybaczy,
Imię iest ptastwa, obrazy są ludzi,
A o co chodzi to zaraz zobaczy:
Ja czy zabawię, znudzę, czy rozniewam,
Com sobie zaczął to śmiało wyśpiewam.

III.

W pewnym miasteczku (mnieysza o nazwisko,
W rzeczy to żadney nie czyni odmiany)
Leży folwarczek pieśczoły igrzysko,
Strugą przeźrystą na koło oblany,
Natura piérwszy rysunek wydała,
Niewinna sztuka dała przymilenie,
Co oko darzy, coby myśl żądała,
Wszędzie ma roskosz, wszędzie zadziwienie:
Po sztucznych płotkach, wycmukłych gałązkach,
Rzekłbyś, żeś w raju, albo żeś w Powązkach.

IV.

Nie przymus krzesał szpalery wygięte,
Nie koszt foremne kanały prowadził:
Miłość trwożliwa wiodła ścieszki kręte,
Dowcip budował, czas krzewił, gust radził:
Próżno się sadzi wymyślna struktura,
Piękność się zawsze przed nauką kryje,
Prawdziwa piękność iest sama natura,
A sztuka na, tém gdy iey kto użyje;

Niewinny gaik, albo woda żywa,
Im maiey kunsztowna, tym bardziey porywa.

V.

W tym folwarczku mieszkała samotna
Ciańcia kokoszka cud swego plemienia,
Zabawna, grzeczna, wesola, ochotna,
Szcupła z figurki, poważna z weyrzenia;
Piórka pstrokate, oczki gdyby strzały,
Perłowym dziobkiem skrzydelka głaskała,
Grzebyk z koralu, kędziorek wspaniały,
Kuperek w górę, czubek naieżała,
Co świat ma wdzięków, co niebo stworzyło,
Wszystko się w iedney Ciańci połączyło.

VI.

Folfark był sławny w całej okolicy;
Swiecey, duchowni, szlachta, eleganci,
Słudzy, panowie, poddani, dziedzicy,
Wszystko gadało o Ciańci, o Ciańci;
Co komu instynkt do serca powiada,
Podług wrażenia każdy czegoś żąda;
Ten chce bydz grzędą, na którey zasiada,
Ten byłby wodą w którey się przegląda:
Lecz nikt niezłamie wyroków natury,
Ciańcia kokoszka, a oni nie kury.

VII.

Wszystko dla Ciańci nowym duchem żyje,
Wszystko w iey oczach szczęścia swego szuka,
Dla niey się chętniey powóy w górę wieie,
Dla niey się róża ochotniey rozpuka,

Czyli się niebo zachmurzy pomrokiem,
Czy wiatr przeciwny pogodę zachwieje,
Ciańcia rozkaże, Ciańcia rzuci okiem;
Wiatry się uspią, niebo się rozśmiejie,
Wszystko się hasłem roskoszy odzywa;
Lecz Ciańcia wzdycha: Ciańcia nieszczęśliwa!

VIII.

Kiedy Wszelchmocność naturę tworzyła,
I wszystkim wiekom wyrok miał być dany,
Niebo zagrzaiało, ziemia się wzruszyła,
I taki odgłos z góry był słyszany:
„Wszystkim się ieden cel szczęścia naznacza,
„Natura w ludziach niechce znać różnicy,
„Niechay ubogi w nędzy nierospacza,
„Ani się tyran chępi w swej stolicy,
„Szczęśliwszym w świecie nikt nie będzie zwany,
„Jak ten co kocha, nawzajem kochany.“

IX.

Miłości święta, iakże twoje tchnienia,
Szczęśliwym serca zapalem przeymuią!
Ty wprzegasz w iarzmo naydzikszs stwbrzenia,
Zywioly nieme, twoię władzę czuią;
Cokolwiek żyie w ogromie natury,
Wszystko pod hasłem kochania szczęśliwe;
Przy nim lwów srogich nie groźne pazury,
Smoki laskawe, zmiie nieszkodliwe,
Tyś pod twém prawem wszystko porównała;
Niestety! Ciańcia ieszcze nie kochała.

X.

Już pokilkakroć głos wdzięczney roskoszy,
Wzniecał w iéy sercu poprzednie płomyki,
Gdzie szukać kurow dla gładkiey kokoszy?
Słyszała nieraz żwawe kikiryki:
Niebo każdemu skryte czucie dało,
Głos taki łatwo do serca się wtłacza,
Oczki się skrzyły, serduszko pukało,
Na głos natury nietrzeba tłumacza:
Lecz boiaźń, przesąd, wstyd, próżność, szkrupuły,
Te ludziom nieraz piérwszy krok zepsuły.

XI.

Pewnego razu gdy Ciańcia strapiona
Oczki splekane ku niebu zwracała,
Staie w iéy oczach baba pochylona,
Kiiiek sękaty w prawey ręce miała.
Po gęstych zmarszczkach, zapadley zrzenicy,
Po zębach które po dziąsła przyiadła,
Poznała obraz możney czarownicy,
Złękła się, wrzasła i zemdlona padła.
Miłość co na to z daleka patrzała,
Smiała się w duchu i w ręce klaskała.

XII.

Tak kiedy Flory kwiatek ulubiony,
Wietrzyki płoche igrając złamały,
Pochylił główkę, ale choć schylony,
Niemniey ozdobny, niemniey okazały;
Baczna bogini, gdy na to przyśpieszy
Chociaż się piérwszém weyrzeniem zmięszala,

Wnet rzuca troskę i znowu się cieszy,
Nowe ozdoby w swym kwiatku uyrzała;
Potem mu daie pomoc ku potrzebie:
Podobnie Ciańcia wnet przyszła do siebie.

XIII.

Niebóy się pani, rzekła do niey mara,
Niech cię nietrwoży to nagłe widzenie,
Jeślim nie ładna, albo ieślim stara,
Nie ia w tym winna, ale przyrodzenie;
Lecz choć się moia postać mniey podoba,
Charakter duszy nic na tém nietraci,
Serce mam dobre, to moia ozdoba,
A duch szlachetny nie szuka postaci;
Szkodzić nie umiem, lękasz się daremnie,
Pomódz ci mogę siłą co iest we mnie.

XIV.

Tak gdy przechodnia znienacka uderzy,
Drogię zdobyczy blask niespodziewany,
Już dobrze widział, a ieszcze nie wierzy,
Lęka się zmysłów, czy nie oszukany?
Ciańcia zdziwiona, iak nie żywa stała,
Tysiąc przywidzeń w umyśle się roi,
Oczki widziały, oczkom nieufała,
Mięsza się, cieszy, spodziewa i boi,
Chciałaby mówić, cós iéy serce ściska,
Czy to na iawie, czy senne igrzyska?

XV.

Niechciała babka długo iéy zasmucać,
A iako dobrze ludzkie serce znała,

Zrećznie zaczęła mężtwo w iéy ocucać,
 Słówek łagodnych i pieszczot dodała;
 Ażeby jednak znała kto iéy sprzyia,
 Dała iéy razem dowód swoiey siły
 Podniosła w górę kruczek swego kiia,
 Wszystkie się drzewa Ciańci ukloniły;
 Ustała boiaźń, bledość ustąpiła,
 Krew się na twarzy przez mléko przebiła.

XVI.

„Ktokolwiek iesteś rzekła ośmielona,
 Czyś ty śmiértelna, czy iaka bogini?
 Pewnie od niebios iesteś mi zdarzona,
 Zadna moc ludzka tych cudów nieczyni,
 Bądź mi życzliwa; ach! oby to zdarzyć,
 Zebym twą łaskę kiedy odwdzięczyła;
 Pani!... lecz niewiem na có się mam skarżyć“
 Potém powtórnie oczki w dół spuściła;
 „Jestem nieszczęsna, iestem umartwiona:
 Czy byłaś kiedy młoda i chwalona?“

XVII.

Szczęśliwych latek miłe przypomnienie,
 Pogodę babie na twarzy rozsiało;
 Po bladym licu przeszły iey promienie,
 Oko zapadłe ieszeze się rozsmiało.
 „O boże mocny! mówiła z westchnieniem,
 Ktoż się wyrokom sprzeciwić wydola!
 Byłam, ach byłam inakszym stworzeniem!
 Byłam powabna, młoda, i wesola;

Niestety! próżno człek się dzisiay smuci,
Młodość się moia na wieki niewróci!

XVIII.

Ale ty którey niebo przeznaczyło,
Tę smutną podróż dopiéro przebywać;
Słuchay poprzednich! co im się zdarzyło,
A ucz się z innych iak czasu używać:
Zywot nasz krótki, młodość niewieczysta,
Nikt sobie chwili nad wyrok niedoda,
Traci czas ten kto z czasu niekorzysta,
Wnet miną wdzięki, wiek, młodość, uroda:
A ieśli życie kto sobie przedłużył,
Ten żył naywięcey, kto naywięcey użył.

XIX.

Piérwszego człeka niżeli postawił
Na tym padole, Twórca sprawiedliwy,
Taki mu wyrok niezmienny objawił: „
„ Zyi, mnóż się, rośnij, panuy, bądź szczęśliwy,
„ Oto iest Roskosz, oto i Zmartwienie,
„ Chcę, żeby zawsze ciebie były blisko,
„ Będziesz ich panem, na każde skinienie,
„ W twém sercu obu zakładam siedlisko:
„ Co chcesz; utrzymay, czego nie; uciekay,
„ Bierz, a na losy nigdy nienarzekay. “

XX.

„ Ale niestety! tego przeznaczenia,
Mało kto w życiu iak trzeba używa;
Człek sobie roi dziwne tłumaczenia:
Nadzieja mami, a życie upływa!

Chciwy za złotem pławi się za morze,
Zołnierz dla sławy krew drogą poświęca,
Dumny dla wstęgi czołga się przy dworze,
Mądrego wieniec nikczemny przynęca,
Rzadki cnotliwy różniąc się od tłumu,
Idzie za czuciem serca i rozumu.

XXI.

O! Ciańcio! długo byłoby powiadać,
Błędney ludzkości błędne zaślepienia;
Nie mnie to mówić, ani tobie badać,
Zły tobie postrach mnie ciężkie wspomnienia;
Bo co opatrność komu naznaczyła,
Nikt się od tego w życiu nieuchyli,
Ty idziesz na świat a iam go przebyła,
Mój czas już przeszedł, twój przejdzie po chwili;
Lecz to ci zawsze w sercu mieć należy,
Ze szczęście ludzkie od ludzi zależy.“

XXII.

To wymówiwszy staruszka zgrzybiała,
Trzy kroki nazad od niej odstała;
Trzy koła laską na ziemi pisała;
Trzy koła w górze na niebie kręsiła;
Potém wzywała niesłychane wrogi,
I srogich potwór straszliwe imiona,
Przedwieczny Chaos, i piekielne bogi,
Groźną Chymerę, srogię Tyfona;
Na głos potężny natura zadrzała,
Słońce przygasło, a ciemność nastala.

XXIII.

O! Nieba! dziwném zrządzeniem uroku,
 Widzi cud nowy Ciańcia zadziwiona;
 Powietrzny wózek spuszcza się z obłoku,
 Koncha na srebrnych sprężynach zwieszona;
 Cztery gołębie ciągną zaprzężone,
 Szory perłowe i iedwabne léyce,
 Błyszcza się osie i piasta złocone,
 Na tyle Roszkosz, a Wdzięki woźnice:
 Na rozkaz babki Ciańcia na nim siadła,
 Oczki zmrużyła, westchnęła i zbladła.

Koniec pieśni pierwszej.

Pieśń druga.

I.

Młodego wieku miłe przypomnienie!
 Pieszczoto, niebios naydroższy udziale!
 O iak mi czule sprawujesz wrażenie,
 Ilekroć tobą bawić się ośmieję!
 Inakszym ogniem dowcip był zaięty,
 Inszy duch zmysłom poruszenie dawał,
 Wtedy człek wesół, iak ów grzesznik święty,
 Siedem kroć na dzień upadał powstawał;
 Już to niestety dzis nie te obrazy;
 Chociaż się padnie to nie siedem razy!

II.

O gdyby wtedy litościwe bogi,
 Chciały mi zesłać iaką czarownicę,

Coby mi dała poznać szczęścia drogi,
 Gdzie prawa rokosz, a gdzie iéy granice;
 Jak różnić miłość od niebaczney chęci,
 Jak mniej używać a więcej kosztować:
 Ileż złych wspomnień zesłoby z pamięci,
 Ilekroć mógłbym dziś sobie winszować!
 Boże! ieślim co przed tobą zasłużył,
 Wróc mi lat dziesięć, wiem iakbym ich użył.....

Niewiadomo czy Jasiński dokończył ni-
 nieysze pœema, gdyż w rękopismach robót
 iego, przysłanych do redakcyi niemasz za-
 dney o tém wzmianki. Lecz ieżeli ten
 owoc łatwego i wesołego pióra zaginął, u-
 czucie téy straty czyż niepowinno obu-
 dzić troskliwości o zachowanie wielu pism
 znakomitych pisarzy naszych podobnym
 losem zagrożonych; albo dla małej liczby
 exemplarzy dawniejszych wydań rzadkich,
 i prawie niedostępnych tym, którzyby
 z nich umieli albo chcieli korzystać.

P I E L G R Z Y M.

Powieść niemiecka.

Przez kilka miesięcy, Herman z Agnie-
 szką widywał się często w ogrodzie. Nad-
 chodziła iesień, zbliżały się dni krótkie, po-
 chmurne i chłodne; smutny obraz zimy

maiącey położyć nieprzebytą tamę ich szczęściu, przerażał umysły rozkochaney pary; musieli więc obmyślać nowe sposoby, żeby się nadal samotnie widywać mogli.

Wieczór był mglisty, liście topoli wieńczącey brzeg rzeki, za lekkim wiatru powiewem spadało na ziemię; tysiące ogniów iasniało po wiejskich chat zagrodach; rzęsiste skry pryskały po kuzniach od ciężkiego razu młotów; kiedy Agnieszka zajęta wyobrażeniem zimy, samotności i nudów, któreby ją niezawodnie dręczyły, gdyby się niekiedy lubo dość rzadko, z przyjaciелеm widywać nie mogła; powracając z niesporów w towarzystwie Matyldy, postrzegła przy zbudowanym dla pielgrzymów i wędrowników domku na kamiennej ławce, utrudzonego podróżą leżącego młodzieńca; który mimo osłabienie i bladość twarzy tak był pięknym, iż wielkie na obudwóch uczynił wrażenie. Zbliżając się doń ciekawie: podróżny otwiera błękitne swe oczy i słabym głosem o podanie wody uprasza. Skwapliwa do ratunku Agnieszka wpada do gościnnego domu, przynosi wodę, i przy pomocy Matyldy, daie mu kilka kropel tego rzeźwiącego napoju, który zaledwo połknął, wnet zawarł oczy, zwiesił na piersi głowę i zdał się byź już blizkim zgonu; gdy zgromadzeni ludzie ratunek mu dali, Troskliwa o iego życie

Matylda, poleciwszy słabego pieczołowitości mieszkańców gospody, udała się z Agnieszką do siebie.

Nazajutrz rano powracając ze mszy, gdy chciały odwiedzić pielgrzyma, spotkały go idącego na przeciw sobie. Był jeszcze nadzwyczajnie blady, głód i utrudzenie, niezmiernie go osłabiły, lecz tylko się na ból zranioney nogi uskarżał, dla którego, podróży w dniu tym odbywać nie mógł. Aże był zmieszany i w głębokim pogrążony smutku, zapytała go Matylda, z kąd i dokąd idzie: na co gdy obojętną dał odpowiedź; Matylda z Agnieszką dalekie od podeyrzenia pomiarkowały, że dla ważnych przyczyn ostrożnie odpowiadać musi, i że mimo ubogą odzież, musiał być zacnego rodu człowiekiem, bardziey się jeszcze do nieszczęśliwego przywiązały i w długą z nim weszły rozmowę. Matylda postanowiła dać mu u siebie przyzwoitsze mieszkanie i wygodę, póki by przyszedłszy do sił i zdrowia, nie mógł kończyć przedsięwziętey podróży. Powracając do domu, zwierzyła się swego zamiaru Agnieszce, która się nań z radością zgodziła. Wyprzątniono czym prędzey mieszkanie ogrodnika. Przycho dzień przyjął z radością ofiarowaną sobie gościnność; Matylda uczuła w swém sercu roskosz, iako nagrodę szlachetnego czynu.

Herman dowiedziawszy się nazajutrz

z ust sameyże Agnieszki, o troskliwości o-koło przyjętego od Matyldy przychodnia i o grzecznościach które mu czyniono; zasepił czoło i odszedł od swéy przyjaciółki prędzey niż dotąd bywało. Postrzegła tę zmianę Agnieszka, lecz niepoczuwając się do winy, nie znając co się wiéy i Hermana sercu działa, nie pomyśliła nawet żeby nieszczęśliwy pielgrzym, mógł bydź przyczyną smutku. Nieznalazła już nazajutrz wieńca na ołtarzu: drugi, trzeci i czwarty dzień minął, a wieńców nie było, chociaż Herman mógł bywać w ogrodzie i znak swéy bytności zostawić. Wieczorem, przechodząc się w ogrodzie z pielgrzymem, postrzegła go między drzewami, lecz poruszona gniewem, postanowiła go okazać na ukaranie, że do ogrodu nie przychodził.

Pielgrzym szukał samotności, unikał spoufalenia się, zdawał się niecierpliwie wyglądać pory wyleczenia swéy rany, żeby się w podróż mógł udać; siadał iednakże czasem przy Agnieszce w ogrodzie, opowiadał różne zdarzenia swéy wędrówki, nutręcał nieznacznie o cierpieniach i zgryzotach, których tylekrotnie doświadczał, lecz nieśmiałość i niesmak do życia, przebiiały się w iego rozmowie: farby iego obrazów były zawsze posępne, a uwagi smutne. Słuchała go Agnieszka z upodobaniem, stara-

ła się przedłużać ięgo rozmowy, w nadziei że troski ulagodzi lub smutek rozerwie.

Herman tymczasem zawsze na czatach, przypatrywał się nie raz poruszeniom ożywioney rozmowy. Agnieszka zastanawiała się nad odmianą swego przyjaciela i troskliwie badała przyczyny ięgo oziębłości. Czwartego dnia po przybyciu, wszedł pielgrzym do ogrodu, i podziękowawszy Agnieszce za okazany dowód ludzkości, dodał: że czując się lepiej na zdrowiu, jutro uda się w zaczęłą podróż, żeby ofiarowaney sobie gościnności nie nadużył. „Dla czegoż tak prędko chcesz nas porzucić? rzekła Agnieszka, wszak rana może się odnowić: nadto, byłoby dla nas szczęściem gdybyś się dłużej zabawiał.“ Na te słowa, przycisnął ię rękę do swego serca na znak szczeręgo podziękowania i smutnym głosem ostateczności swego przedsięwzięcia zapewnił. Agnieszka wzięwszy ięgo rękę w swe dłonie, z czulęm weyrzeniem rzekła: „masz widzę iakieś zmartwienie! co za nieszczęśliwy los dręczy cię w młodości kwiecie! nie! to bydz nie może: ty nie iesteś tēm, częm się, chcesz okazywać.“ A postrzegłszy rumieniec na twarzy pielgrzyma: „przebacz rzecze, memu pytaniu, które nie z próżney ciekawości pochodzi. Serce moje, dzieli twe troski i chciałoby ci przynieść iakążkolwiek ulgę.“ Młodzieniec widząc że A-

gnieszka płakała, sam się rozczulił i płakał. Wyrzucała sobie Agnieszka, że przez niewczesne pytanie obudziła zgryzoty podróznego, lecz tę wstrzymać się od lez nie mogąc, rzucił się w iey objęcia. Przerażona i rozgniewana za tę ku sobie poufałość, chciała już uciekać, ale ją przychodzień zatrzymał wołając: „nie odpychaj nieszczęśliwey, którey idąc za skłonnością tkliwego serca, tyleś dobrego uczyniła.“

„Co! rzekła z zadziwieniem Agnieszka wlepiając w nią oczy: ty iesteś kobietą? “

„Niestety! iestém nieszczęśliwą bez opiekuna i przyjaciela sierotą “: to mówiąc, rzewnie płakać zaczęła. Agnieszka przytuliła ją do swégo serca, usiłowała cieszyć strapioną.

„Agnieszko! rzekła z głębokiém westchnieniem Elżbiéta: znam twoią dobroć... Lecz wszystko co mi tylko powiedzieć iest w twéy mocy, co świat cały uczynić dla mnie może, boleści serca mégo ułagodzić nie potrafi: przyczyna mych nieszczęść tego iest rodzaju, że wszystkie środki pocieszenia przechodzi. Sama się na to zgodzisz, gdy ci zdarzenia mégo życia opowiem: sama się przekonasz, że nic mym udręczéniom, ulgi przynieść nie zdoła.“

Kiedy obiedwie siadły w oieniu roskiego chłodnika, Elżbiéta w tym sposobie przypadki swégo życia o powiadać zaczęła.

„W kraju Austryackim nad rzeką En-
są, niedaleko od miejsca kędy Elba z wier-
cholka gór spada, stoi po lewéj stronie
potoku na wyniosley skale Seyzenburski
zamek, nad żyzną aż do Minsterskiego kla-
sztoru panujący równiną. W tym zamku,
jest mieszkanie mego wuia, tam się moja
matka rodziła; tam weszła w małżeńskie
związki z rycerzem *de Haslau*, z którym ży-
jąc w Reyntalu, mnie nieszczęśliwą spłod-
ziła. Od dziecinnego wieku żyłam wśród
dzikiego przyrodzenia. Wyniosłe góry, by-
stre potoki, nieprzebyte lasy, otaczały za-
mek moiego oycy: byłam iednakże szczę-
śliwą; bom wiek dzieciny pędziła na ło-
nie macierzyńskiego przywiązania w bez-
pieczeństwie i uciechach. Rodzice moi, nay-
czulszey miłości węzłem spoieni, byli dla
mnie domowych i towarzyskich cnót wzor-
em. Nie pomyśliłam nawet, żeby się mo-
gli znajdować ludzie źli i nienawiści godni.
Lecz niestety! szczęście moje nie długo
trwało.“

„Oyciec mój walczył pod sztandara-
mi Alberta z Habsburga, przeciw Adolfo-
wi z Nassau, a po iego niedoli, żył szczę-
śliwie w swym zamku aż do śmierci Al-
berta, kiedy z powodu przychylności do
domu Habsburgskiego, wplątawszy się w in-
teresa przeciw Henrykowi VII. za wygnań-
ca ogłoszony został. Oblężono iego zamki.

Xiążęta austryaccy, zapóźno na pomoc przybyli.“

„Nie wymagay luba przyiaciólko, że-
bym ci okropne przygody tego czasu opi-
sywała. Oyciec mój poległ w obronie o-
statniego zamku. Matka wraz ze mną za
przewodnictwem wiernego sługi, unikając
niechybney śmierci lub srogiego więzienia,
przez odludne ścieszki, niedostępne góry i
gęstwiny lasów, uszła do swych krewnych
w Austrii. Brat moiej matki rodzony, lu-
bo twardego był serca, zlitowawszy się nad
nieszczęśliwym losem naszym, uprzeymie
nas przyjął, a wspaniałomyślni xiążęta au-
stryaccy los swym stronnikom zapewnili.
Byłyśmy już bezpieczne: lecz moja matka,
po zgubie męża, upadku fortun y i poli-
tycznych odmianach, w rok potém na mych
ręku umarła; iam pod opieką wnia zo-
stała.“

„Jakoż, on tylko ieden mógł mi dać
przytułek i bezpieczne schronienie. Potę-
żny i straszny sąsiadóm, wyćwiczony w ry-
cerskiem rzemiośle, przepędzał życie na
woiennych wyprawach, zabierał ieńców i
łupy, które wśród biesiad z towarzyszymi
swego oręża, na uciechach marnotrawił.“

„Uczony lecz przesładowany ieden za-
konnik francuzki, znalazłszy przytułek
w domu mego oycy, trudnił się przez
wdzięczność moiém wychowaniem i nauczył

mię grać na arfie. Czytanie i muzyka były dla mnie w Seyzenburgu iedyną rozrywką, gdzie częstokroć wiele ciągiem tygodni w samotności przepędzać zmuszona, przyzwyczaiłam się dó odludnego życia; nie było więc komu zgłębiać tajników serca moiego. Ilekroć mój opiekun po ukończoney wyprawie, z wojskiem do zamku powrócił, doświadczałam nieznanym dotąd poruszeń serca, którym boiaźń towarzyzyła. Opiekun mój obchodził się ze mną z naywiększą łagodnością, uczynił mię rządczynią swego domu. Byłam więc panią czasu i zatrudnień moich. Bawiłam się robotami, czytaniem, muzyką, przechadzkami i staraniem około woiennych ienców, którym nie raz zdarzyło mi się osłodzić los nieszczęśliwy; zawsze mi atoli czegoś nie dostawało; i nic téy czczości serca wypełnić nie potrafiło. Czulam w sobie potrzebę poznania i widzenia w drugich tych dobroczynnych ku sobie uczuć, których na łonie rodziny miałam czyste wzory.“

„Zamek Seyzenburski był niezmiernie obszerny: galerye iego miały podziemne komunikacye z lasami i równinami, przyległych okolic. Inné zaś podziemne lochy były woiennych brańców więzieniem. Znałam iuż dostatecznie wszystkie pieczary mieszkalney części zamku; lecz niebyłam nigdy w dalszym ustępie téy niezmierney budo-

wy, która dla starości opuszczoną była. Zdawało się nawet, że mój opiekun, i jego Kasztelan nie dbali o to, żebym tę część zamku poznała: owszem, zimną mi odpowiedź dali, gdym chęć zwiedzenia wszystkich tego miejsca ustroni i tajników, oświadczyła. Przez co, zaostrzyła się we mnie ciekawość: wyobrażałam sobie, że cudowne tam rzeczy odkryć mogę. Gdy jedney niedzieli, w czasie niebytności mojego wujka, przez niedbalstwo slugi, wsczał się wielki pożar; cała mieszkalna część zamku splonęła; musieliśmy się zatem przenieść do drugiey, która pustkami stała. “

“Przypadek tén, nastreczył mi sposobność poznania téy odludney części. Według pospolitego mniemania, stary tén zamek był rzymską budową. Grubość i gruntowność walących się murów, rozległość sal i galeryy, zdziwiła mój umysł, lecz ciekawości zadosyć nie uczyniła. Wszystkie mieszkania były próżne, wszystko dowodziło, że gmach tén starożytny, stał opuszczony od niepamiętnych czasów. “

„Gdy ciekawość moja stopniami zwolniała, powróciłam do dawnego sposobu życia, w nowém mieszkaniu. Jednego wieczora, wsparta na oknie, poglądałam w zadumieniu na blade światło księżyca i okryte śniegiem przedmioty. Nie było już słychać wdzięcznie szemrzących strumyków,

ani spadających z hukiem, z wierzchołka gór, potoków. Nieużyta roku pora, włożyła na wszystko twarde okowy. Konary czarnych iodeł obciążone szronem, stawily mey imaginacyi tysiące niezgodnych z naturą obrazów. Zastanawiałam się nad szybkim upływem niezwrótnego czasu; pragnęłam wiedzieć historiją pierwszych tego gmachu mieszkańców; gdy w téy właśnie chwili, dał mi się słyszeć harmoniyny dźwięk arfy. Słuchałam go z zadziwieniem; bom nigdy nie pomyśliła, żeby prócz mnie i Kasztelana, mógł się kto inny, w téy części zamku znajdować. Lecz ieszcze bardziey wzrosło me podziwienie, kiedy piękny głos męzki, połączony z tonami wdzięczney arfy, doszedł mych uszu. Ustała potém harmoniyna muzyka: głucho w śród nocy milczenie, po niey nastąpiło. Słuchałam ieszcze długo na tymże mieyscu ale napróżno. “

„Nazaiutrz i na trzeci dzień, żadnego dźwięku nie było słyszeć i wszystkie moje z tego powodu badania były daremne. Czwartego dnia nakoniec, naprzód głos z arfą, potém następnie trzy arye, słyszeć się dały. Rozlana w nich melancholia, przeszła do gruntu mey duszy. “

„Przedsięwzięłam nazaiutrz rano pytać się Kasztelana, który po długim badaniu wyznał, że się znajdowało w lochach trzech niewolników, do których weyścia

były utajone. Prosiłam, żeby mi ich widzieć pozwolił: a gdy mu dotrzymać sekretu przyrzekłam, zezwolił na me żądania. Pierwsi trzej do których mnie wprowadził, byli w rozumieniu moiego wuia, wielkicy wagi więźniami, lecz żaden z nich nie był tym, któregośm śpiéwanie słyszała.“

„Nie wspominałam nic przed Kasztelanem o arfie, lękając się, żeby iéy nieszczęśliwemu odebrać nie kazał. Lecz gdym znaleźć nie mogła tego, czegom tak troskliwie szukała, i kiedym się przekonała, że Kasztelan nie chętnie wolał moiego wuia spełniał; odkryłam mu przyczynę moiey troskliwości, opowiadając com słyszała. Wtenczas mi wyznał, że w sklepie pod moim mieszkaniem, znajdował się nieszczęśliwy więzień ślepy, którego mi historią opowiedział.“

„Słyszałaś może przyjaciółko, o przypadkach nieszczęśliwey rodziny Hohenberga, którego znacznieysze miasteczko ztąd niedaleko. Ludwik hrabia Hohenberg głowa linii młodszey, był tym niewolnikiem. Zostawiony na poboiovisku między trupami iakby umarły w czasie obrony swojego zamku, odzyskał przytomność i za ledwie się dał nakłonić do przyięcia ofiarowanego sobie ratunku — Niestety! iak srogi mu los! ta barbarzyńska litość gotowała.

„Ludwik w więzieniu, był naksztalt Iwa okuty w łańcuchy. Usiłował kilkakroć wymknąć się z niewoli. Jednego razu, uciekł był o milę, lecz gdy spadłszy ze skały, daley uchodzić nie mógł; dościgniony i poymany, przyprowadzony był do mego wu-ia, który nieszczędząc mu obelg i urągania, oraz lękaiąc się nieprzyjemnych dla siebie skutków, gdyby tak straszny nieprzyziaciel wolność odzyskał; wydał okrutny rozkaz, żeby mu oczy wylupiono.“

Rzęsiste lzy przerwały mowę Elźbiécie: Agnieszka, patrząc na nią, rzewnie płakała. „Kiedy ten nieludzki rozkaz spełniono, mówiła daley Elźbiéta, nięszczęśliwy Ludwik w kwiecie młodości i sił, skazany na samotność i wieczney nocy ciemnotę, przepędzał dni smutne w dołęgliwey boleści. Nie wiesz nic zapewne, kochana przyziaciółko, o tym nieporównanym mężu: lecz zapytaj się o sławie Hohenbergów, których waleczność i dobrodzieystwa żyją po dziś-dzień w pamięci i sercu poczciwych ludzi. Hrabia Ludwik, był nayszlachetnieyszym, naylepszym, i naynięszczęśliwszym z całej rodziny, która, iak mu się podług doniesień Kasztelana zdawało, w czasie zdobycia zamku przez woysko Seyzenburga, w po-żarze zginęła.“

(Dokończenie nastąpi.)

O NAŚLADOWANIU.

W dziełach nauk i sztuk pięknych.

Smak nasz przywiązuje się do niektórych dzieł sztuki przez samo uczucie rokoszy, które widok dokładnego naśladowania wzbudza w sercu naszym. Uczucie to nie ma szczególnego nazwiska, i objawiamy je powszechnie, przez ten wyraz: „to jest piękne.“ Można tę *piękność* uważać jako *względną*, aby ją rozróżnić od *piękności bezwzględnej*. Jest w nas jakieś uczucie, jakiś powab wrodzony, który nam każde naśladowanie czyni miłym, wtenczas nawet, gdy wzór początkowy nie ma nic przyjemnego. Upatrywanie podobieństwa pomiędzy wzorem, i dziełem, pociąga za sobą potrzebę porównywania, a to ostatnie dając umysłowi zatrudnienie jest prawdziwą dla niego rokoszą. Tysiąc oprócz tego innych wyobrażeń, daje nam uczuwać w naśladowaniu większą przyjemność, niżbyśmy w samych wzorów widzeniu doznali. Rzeczy przedzielone niezmierną odległością miejsca i czasu stawiają się razem przed oczy nasze; wolni od wszelkiego niebezpieczeństwa widzimy wzburzone morze, wybuchające wulkany, straszliwe bitwy, miast pożary, najokrutniejsze i najzjadliwsze potwory. Przyczynia się, jeszcze do sprawienia nam rokoszy, pochlebne przekonanie o zdol-

nościach naszego umysłu, który w naśladowaniu umiał rozpoznać wzory; a kiedy jeszcze postrzegamy cel do którego autor zmierza, i do którego trafia, naówczas podziwienie nasze nad iego biegłością i geniuszem, działa odwrótnie, na samo dzieło, a rokosz nasza staie się mocniejszą i żywszą. To iest źródło upodobania, z iakiem znawca wpatruie się w celnieysze dzieła wielkich mistrzów malarstwa i rzeźby. Czynią one mnieysze wrażenia na człowieku, któremu tajemnice sztuki mniej są wiadome. Smak nasz w naśladowaniu iest iedną z istotnych przyczyn rokoszy, iaką nam opisy mówców i poetów sprawują. Doskonałość w tym względzie zależy na rozsądnym wyborze nayznakomitszych i naybardziej uderzających własności wzoru, i któreby razem połączone wystawiły obraz mogący uczynić na umyśle czytelników wrażenie tak żywe, iak sam oryginał.

Gdy się wyborne naśladiują wzory, kopie nietylko biorą swą piękność z dokładności naśladowania, ale ieszcze z wyborności tego co wystawiając rokoszy którą sprawują, i z naśladowania i z piękności rzeczywistey przedmiotow. Jaka naówczas piękność iest złożona w swoim początku, taką też bydz musi w swym skutku, i dla tego bardziej się podoba, niż każda z pojedynczych części w skład iego wchodząca i od-

dzIELNIE wzięta. Posąg Herkulesa wyobrażający piękną proporcją, siłę i tęgosc, będzie się zawsze więcej podobał, niż posąg Tersyta, albo Sylena. Obrazy Polignota, który wyobrażał same piękne przedmioty, powinny przyjemniejsze na nas czynić wrażenie, niż malowidła Dyonizyusza, który wyobrażał rzeczy pospolite i niedoskonałe, gdyby nawet naśladowanie było równie dokładnym. Dzieła dawnych malarzów greckich, albo terażniejszych włoskich otrzymają zawsze pierwszeństwo nad szkołą Flamancką, której uczniowie lubo dobrze naśladowują naturę, nie umieją jednak uczynić względnego wyboru przedmiotów, godnych naśladowania. *Margites* Homera, nigdyby się nam tyle nie podobał, ile jego Iliada, i doskonała tragedia zawsze mocniejsze na umyśle uczyni wrażenie, niż równie doskonała komedia. Ale naśladowanie, gdy jest doskonałe, może samo przez się, bez względu na inne okoliczności, sprawić rokosz. To jest tak pewna, że autorowie niektórzy ufni w dzielności i moey naśladowania, wybierają umyślnie wzory niedoskonałe, albo takie, których widok w naturze przykre na nas zwykły sprawiać wrażenie; naydziksze i nayokropniejsze skały i pustynie, nayszeptniejsze i naystraszliwsze zwierzęta, choroby, boleści i rany, na którebyśmy bez wstrętu zapatrywać się mogli; niemają dla nas pewny

powab, kiedy ie malarz przyzwoicie wystawi. Komedya podoba się nam przez naśladowanie wad i zdrożności ludzkich, a naygorsze i nayokrutnieysze charaktery wystawione w naśladowaniu, są dla nas przyjemne, kiedy rzeczewiście postrzeżone w życiu pospolitsze nawet, gniew i wstręt wzbudzają. Naywiększym dowodem mocy, iaką naśladowanie ma nad umysłami i iak iest zdolne uczynić dla nas wszystko miłym, są namiętności które doznane rzeczewiście byłyby dla nas męką, zrządzone przez naśladowanie są roskoszą. Niepewność, żal, boiaźń, smutek, są bezwątpienia przykre dla nas uczucia, ale gdy tragedia przez naśladowanie wzbudza ie w sercu naszym, gdy wyciska lzy, które są zawsze skutkiem gwałtownego stanu duszy, stają się one częstokroć miłszymi a niżeli radość i śmiech przez komedyą zrządzone. Ale tu ieszcze zważać należy, że stopień roskoszy, którą nam sprawia naśladowanie, nie iest równy w dziełach sztuk i nauk pięknych. Wynika to nayszczególniej z narzędzia i sposobu naśladowania. Im narzędzie, którego się do naśladowania używa, iest niedoskonalwsze, tém zaleta naśladowania iest większa. Chociaż podobieństwo będzie mniej dokładne, iednakże wzgląd na zwyciężoną trudność, nagradza ten niedostatek i pomnaża zaletę dzieła. Zwrót także uwagi

na naszą przenikliwość i biegłość, iż mimo małego podobieństwa potrafilismy poznać i oszacować rzecz naśladowaną, tudzież wyobrażenie o talencie i sztuce autora, przykładą się do uczynienia dzieła miłszém w oczach naszych. Malarz w tym względzie więcey trudności zwyciężyć musi, niż Rzeźbiarz. Wielkiego talentu i umiętności potrzeba, aby ciała mające pewną miąższość wystawić na płaszczyźnie przez samo rozporządzenie światła i cieni.

Gdyby kto nabywszy zupełney delikatności smaku, dopiéro w wieku dojrzałego rozumu, uyrzał piérwszy raz piękne malowidło; trudno sobie wystawić, iakieby było iego zadumienie i rokosz, postrzegając, iż obraz na który patrzy, nie iest czém innem, tylko powierzchnią płaską, kiedy go wprzódy oczy zdawały się przekonywać, że kształty tego malowidła, podobne do przedmiotów, na które się zwykł zapatrywać, mają wypukłość, wklęsłość i całą miąższość, iaką wyobrażają. Malarstwo więc zwycięża więcey trudności niżeli rzeźba, ale wyznać potrzeba, iż poezya więcey niż tamte obiedwie ma do pokonania zawađ; wyrazy mowy, które po większey części są znakami niemających bliskiego związku, ani podobieństwa z rzeczami są iey narzędziem. Za ich pomocą wystawiać powinna rzeczy widzialne, malować ich

kszałty, farby i wszystkie własności; powinna przesyłać do duszy obrazy, drogą tych zmysłów, któremi te przechodzić nie zwykły. Słyszac pienia rymotwórcy widzimy, dotykamy się, smak i powonienie nawet mogą być niejakim sposobem wzruszone. Huczy burza, uderzają gromy, walą się miasta i wieże, kiedy nic więcej prócz pewnych głosów nie uderza o ucho nasze. Dźwięk wyrazów wzbudza w nas trwogę, rozpacz, politowanie, wydobywa westchnienie i ięki z naszych piersi, pogrąża nas w smutku, albo do śmiechu pobudza. Sztuka więc, która z tak słabém narzędziem, tak wielkie zdolna jest przez *naśladowanie* sprawiać skutki, ma bez wątpienia pierwszeństwo nad temi, które chociaż toż samo sprawićby mogły, dzielniejszego iednak używają narzędzia. Będziemy ieszcze uważać *naśladowanie* w tym względzie, ile się *tycze naśladowania dzieł sztuki.*

(*Dokończenie nastąpi.*)

B A Y K I.

Nowość.

Wpośród tłumu pustych trzpiotów
Kiedy się Nowość zjawiała,
Wnet każdy służyć iey gotów:
„Jakaż piękna! iakaż miła!

„Zostań tu boska istoto!
„Racz zawsze z nami przebywać!
„Piękność, Talent, Rozum z Cnotą,
„Niegodne ci postugiwać!“

Na co bogini odpowie,
Grzeczną ułożywszy minę;
„Gdy tak łaskawi Pánowie,
Powrócę tu za godzinę.“

Czas zamierzony upływa,
W zwyczajnym blasku urody
Rzetelna Nowość przybywa;
Lecz niestety! wyszła z mody.

Choć w niey niezepsuła żadna
Bozkich powabów przywara,
Czerstwa, zgrabna, grzeczna, ładna;
A trzpioty mówią „pfe stara!“

Wazon z kwiatami.

Niepowiem wam wiakiey stronie,
Bo coż tam do tego komu?

Dosyć tylko, w pewnym domu
Krzak zaczął kwitnąć w wazonie,

Gdy to zoczą w iedney chwili
Starcy, młokósy i damy,

W koło wazon otoczyli:

„Ot toż piękne kwiaty mamy!“

„Co to za świeżość kolorów!

„Jaki zapach balsamiczny!

„Prawdziwie, ten krzaczek śliczny

„Do rzadkich należy tworów!

„Teraz się wszystkim podoba,

„Lecz gdy tak liczne zawiązki

„W bukiety zmieniają gałązki,

„To będzie domu ozdoba.

„Za dwa, lub trzy dni naydaliy,

„Takich tu uyrzym zbiór kwiatów;

„I ogródnicy magnatów

„Lepszych mieć niedoczekali!“

To krzak prawdziwie szczęśliwy!

Chwałą go, wznoszą pod nieba,

Czegoż tu więcej potrzeba?

Lecz się zepsuł; niegodziwy!

Pewnie go skaziła pycha;

Bo za te piękne nadzieie,

Nazaiutrz zwolna więdniecie,

A trzeciego dnia usycha.

Więc kiedy się wszyscy gniewać

I gorzko nań ięli żalić,

Ktoś rzekł że: „mniey kwiaty chwaliś

„A pilniey trzeba podlewać.

„Pytaycie się w całym domu

„Gdy zaczął kwitnąć krzak młody,

„Czy przyszło do głowy komu

„Zasilić go kroplą wody?“

Tak nieraz rzadkie talenta

Maiąc wznieść sławę narodu,

Słyszają grzeczne komplementa,
I wśród oklasków mrą z głodu.

L O G O G R Y F.

Rzadko w spoczynku, zawsze w obrocie,
Drobnością wszystkim dogodzę,
Naywięcey służę prostocie,
W którey z rąk do rąk przechodzę.
Sześć mię tylko członków składa,
Z których nayprzód dźwięk wypada,
A raczey dźwięków odmiany,
Język muzykantóm znany;
Na co xiązka podzielona,
I góra ogniem wslawiona,
Ostateczny kres gonitwy,
I koniec kaźdey modlitwy.

Słowo Logogryfu w N. poprzedzającym jest:
Oryginał, gdzie: *Ryga, Rogi, Góry, Nory, Łany,*
Organy.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych Dnia 8 miesiąca Grudnia roku 1819.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.

X. F. N. Golański Wyst. Prof. Czł. Kom. Cenz